Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok II. Kraków, Niedziela 20 Marca 1932 Nr. 80

Dzień imienin Marszałka Piłsudskiego

Wczoraj, jako w wigilję dnia imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego, Warszawa została przybrana flagami. Po południu o godzinie 5 min. 30 odbyła się zbiórka organizacyjna na Pl. Marszałka, zaś o godz. 7-ej uroczysty capstrzyk w Belwederze, w czasie którego wygłosił przemówienie znany literat p. J. Kaden - Bandrowski.

Dziś program uroczystości imieninowych przedstawia się następująco: o godz. wpół do jedenastej nastąpi zakończenie tradycyjnego marszu Sulejówek — Belweder; w południe akademja w Filharmonji i w sali Dyrekcji Monopolu (Nowy Swiat 4); o godz. 2 min. 30 koncert dla młodzieży w kinie Colosseum, o 5-ej akademja w sali Rady Miejskiej o 8-ej uroczyste przedstawienie w Teatrze Wielkim, które zaszczyci swą obecnością P. Prezydent.

W związku z uroczystościami ku czci Marszałka w dnin Jego imienin podajemy dziś na str. 3-ej niezwyle ciekawe wspomnienia naszego współpracownika.

Rząd polski żąda wyjaśnień

Poseł R. P. w Moskwie p. Patek zwrócił się dnia 14-go b. m. z poleceniem rządu polskiego do następcy komisarza Spraw Zagr. p. Krestinskiego z żądaniem podania wszelkich danych, związanych z przytoczonym w komunikacie z dn. 10-go marca udziałem obywateli polskich w zamachu Judy Sterna na radcę Twardowskyego, gdyż rząd polski pragnie ze swej strony przeprowadzić dochodzenia w tej sprawie. Krestinski ma udzielić odpowiedzi na demarche p. posła Patka. (P.A.T.).

Nędza złamała strajk górników

Jak już donosiliśmy, strajk w Zagłębiach skończył się. Centralny Związek Górników obu Zagłębi postanowił z dniem wczorajszym walkę strajkową zawiesić. W rezolucji C.Z.G. stwierdza, że 4 tygodnie samotnej walki górników o swoje prawa doprowadziły do strasznej nędzy wśród rodzin górników, wobec czego strajk załamał się.

Górnicy podjęli pracę na nowych warunkach, według taryfy zmniejszającej zarobki o 21 procent.

Według obliczeń dyrekcyj kopalń, górnicy z powodu strajku utracili dziesiątą część swego rocznego zarobku.

Skazanie ośmiu zwyrodnialców

Wczoraj sąd okręgowy rozpatrywał w dalszym ciągu sprawę ośmiu zwyrodnialców, którzy przy pomocy stręczycielki zwabili na odludzie 19-letnią Anielę S. i siłą dokonali bestjalskiego zniewolenia.

Po wysłuchaniu stron sąd ogłosił wyrok, skazujący Schabińskiego i Walczaka na 2 lata więzienia, Kałuszkę, Zakrzewskiego i Dubińskiego na półtora roku, zaś czterech pozostałych po 1 roku więzienia.

Zamknięcie sesji

po 5-ciu miesiącach pracy Sejmu i Senatu

Wczoraj została zamknięta sesja zwyczajna Sejmu i Senatu. Aktu tego dokonano bardzo uroczyście. Marszałkowie obu Izb wygłosili mowy, przyjęte hucznemi oklaskami klubu B. B. Większość sejmowa ubrana była na czarno, gdyż wieczorem podejmowana była herbatką w Prezydjum Rady Ministrów przez premjera Prystora. Również gmach Sejmu był wczoraj odświętnie udekorowany, ale z powodu wigilji imienin Marszałka Piłsudskiego.

W Senacie

Przed południem Senat zakończył swe obrady, przyjmując bez zmian kilka projektów ustaw.

PRZEMÓWIENIE MARSZAŁKA SENATU

Po wyczerpaniu porządku dziennego, zabrał głos marszałek Raczkiewicz i scharakteryzował prace Izby w ciągu bieżącej sesji, która trwała z przerwą 30 dniową od 1 października 1931 do dnia wczorajszego. Przez ten okres czasu Senat załatwił 192 projekty ustaw, w czem 161 przyjął w brzmieniu sejmowem, zaś do 31 wniósł poprawki. Zkolei marszałek omówił ważniejsze projekty ustaw, szczególnie te, które mają na celu urealnienie budżetu.

Ostatnie posiedzenie Sejmu

Nieco żywszy był przebieg posiedzenia sejmowego. Porządek dzienny obejmował wprawdzie tylko poprawki Senatu do poszczególnych projektów ustaw, ale opozycja znalazła mimo to sposobność do demonstracji.

Na wstępie posiedzenia złożył ślubowanie nowy poseł z B. B. p. Ptasiński, poczem marszałek stwierdził wygaśnięcie mandatów dwóch posłów komunistycznych Burzyńskiego i Daneckiego, wskutek nieusprawiedliwionej nieobecności na 15 kolejnych posiedzeniach Sejmu. Po przegłosowaniu poprawek Senatu marszałek zarządził 10-cio minutową przerwę.

Gdy rozległy się powtórne dzwonki na salę obrad weszli tylko posłowie z B. B. Ławy opozycji świeciły pustkami. Brak było nawet obserwatorów. Jednak że posłowie z B. B. wkrótce naprawili ten nieharmonijny obraz, przenosząc się częściowo na ławy opozycyjne.

PRZEMÓWIENIE MARSZAŁKA SEJMU

Do posłów swego klubu wygłosił marszałek Świtalski dłuższe przemówienie o metodzie prac i o samych pracach Sejmu. Wyliczał ilości uchwalonych ustaw, odbytych posiedzeń plenarnych i komisyjnych, polemizował z wywodami opozycji, jakoby Sejm był niemy i skrępowany.

Wkońcu zapowiedział, podobnie jak marszałek Senatu, że złoży Prezydentowi Rzplitej sprawozdanie z przebiegu obrad sesji.

ZARZĄDZENIE P. PREZYDENTA

Po przemówieniu marszałka Świtalskiego wszedł na trybunę premjer Prystor i odczytał zarządzenie P. Prezydenta o zamknięciu sesji Sejmu. Zarządzenie o zamknięciu sesji Senatu doręczył marszałkowi Raczkiewiczowi premjer Prystor po posiedzeniu Sejmu.

W ten sposób została zakończona po 5 miesiącach sesja zwyczajna ciał ustawodawczych. Teraz zkolei punkt ciężkości prac politycznych przechodzi do rządu. Już w dniach najbliższych rząd przystąpi do wydania szeregu rozporządzeń na mocy otrzymanych pełnomocnictw.

W kołach politycznych utrzymują, że będą one tyczyły wyłącznie dziedziny usprawnienia administracji. Również jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca, jak głoszą plotki, ma nastąpić nieznaczna rekonstrukcja gabinetu.

Krwawe rozruchy w Mandżurji

Powstańcy zbierają się pod Mukdenem

LONDYN (ATE). — Rozruchy w Mandżurji rozszerzają się. Kilka tysięcy partyzantów chińskich przypuściło wczoraj atak do miasta Petuna, położonego o 160 klm. na południowo-zachód od Charbina. Partyzanci uzbrojeni są w artylerję i karabiny maszynowe. Partyzanci okopali się na ulicach miasta.

Oddziały partyzanckie pojawiły się również wpobliżu Mukdenu, zagrażając stolicy Mandżurji. Ruch powstańczy jest zwrócony przeciwko rządowi republiki mandżurskiej. Powstańcy zrywają wszędzie sztandary nowej republiki oraz usuwają lub wtrącają do więzienia urzędników, wyznaczonych przez nowy rząd mandżurski. Podobno ruch powstańczy organizuje generał chiński Tsaj - Tin - Kaj, b. dowódca wojsk chińskich pod Szanghajem. Wielu sędziów i innych urzędników w prowincjonalnych miastach Mandżurji ustąpiło, oświadczając, iż nie chcą współpracować z nowym rządem mandżurskim.

Atak 1500 bezrobotnych na stocznię w Paryżu

Dwóch policjantów zostało rannych

PARYŻ (PAT). — W dniu wczorajszym doszło w Paryżu do zajść z bezrobotnymi, którzy w liczbie około 1500 wtargnęli do stoczni tutejszej. W czasie interwencji policji padły strzały rewolwerowe. Dwóch policjantów odniosło rany. Aresztowano 6 osób.

Niezwykła śmierć czterech terorystów

Zamiast wykonać wyroki śmierci — popełnili samobójstwo

Ludowa organizacja w Finlandji lappowców po nieudałym zamachu podjęła akcję terorystyczną. Oto wydała rozkaz zamordowania prezesa parlamentu finlandzkiego Kalio oraz b. prezydenta Finlandji Stolberga. Do wykonania tych zamachów wyznaczono czterech młodych członków partji lappowców. Młodzi teroryści nie zdecydowali się na wykonanie wyroków śmierci, wydanych przez partję i wszyscy czterej popełnili samobójstwo.

Niezwykłe samobójstwo wywołało wielkie poruszenie w Finlandji.

Katastrofalna powódź na Kaukazie

zniszczyła dziesiątki tysięcy siedzib ludzkich

MOSKWA (PAT). — Powódź na Kubaniu, o jakiej donosiliśmy, spowodowana wylewem Kuby, miała katastrofalne rozmiary. Wezbrane wody zniszczyły wał ochronny, zalewając coraz nowe przestrzenie. Dziesiątki aułów i stanic oraz zgórą 100.000 ha uprawnych gruntów znajduje się pod wodą. Ostatnio zalany został kołchoz imienia G. P. U. w okolicy Adygieja. Wody zniosły szereg mostów, łączących poszczególne stanice. Nadesłano z Rostowa i Noworosyjska łodzie ratunkowe, które ewakuują mieszkańców i mienie zagrożonych powodzią. Ofiarom powodzi okazywana jest pomoc rządowa. Wyrządzone przez żywioł straty sięgają już wielu miljonów.

SKRÓTY

W 15-tym dniu od chwili porwania dziecka Lindbergha, policja nie żywi już nadziei odnalezienia dziecka. W związku z tem wśród zamożnych obywateli amerykańskich wytworzyła się panika. Znakomity gracz w brydża Culbertson, który zdobył znaczną fortunę i popularność, otrzymał list, grożący porwaniem dzieci.

—:o:—

Prasa sowiecka podaje, że Stany Zjednoczone noszą się z zamiarem nawiązania normalnych stosunków z Sowietami.

—:o:—

Min. Spraw Zagr. Polski, p. Zaleski udzielił redaktorowi pisma paryskiego „L'Oeuvre" wywiadu w sprawie normalnego rozbrojenia narodów.

—:o:—

W Sydney w Australji ukończono największy jednołukowy most na świecie, przerzucony przez cały port Sydney'u. Budowano most 7 lat i koszt jego wyniósł 9 miljonów funtów.

—:o:—

W roku 1931 w Berlinie popełniło samobójstwo 1900 osób.

Kobiety we Francji nie otrzymały prawa głosu

Parlament francuski po całonocnem posiedzeniu uchylił projekt reformy wyborczej. Tem samem kobiety nie uzyskały we Francji prawa głosu.

Podczas obrad senatu sufrażystki francuskie urządziły burzliwą demonstrację, gwizdami i krzykiem przerywając przemówienia senatorów. Kilka demonstrantek aresztowała straż senacka.

Zamach na pociąg dziełem małego chłopca

KATOWICE. (P.A.T.). Wpobliżu dworca w Suminie (pow. Rybnik) niewykryty sprawca położył na torze kolejowym dwie petardy kolejowe, które w chwili najechania pociągu eksplodowały. Wypadku z ludźmi nie było. Jak stwierdziło dochodzenie, petardy podłożył prawdopodobnie małoletni chłopiec, nie zdając sobie sprawy z ewentualnych następstw.

TABELA LOTERJI

Wczoraj, w ósmym dniu ciągnienia 5-ej klasy 24-ej polskiej loterji państwowej, wylosowano następujące wygrane:

300.000 zł. na Nr. 135002.

Po 5 000 zł. na Nr.Nr.: 1645 10997.

Po 3.000 zł na Nr.Nr.: 9612 10493 27098 45169 74476 85311 108926 120826 128512 138716.

Po 2000 zł. na Nr.Nr.: 1425 5384 11854 17337 19189 20629 30531 33533 37607 44710 45807 53655 61507 71926 72134 74051 104259 105335 107213 108588 115802 121515 126511 135193 137246 148011 152504 153058 153517

Po 1.000 zł na Nr.Nr.: 799 7517 9937 13963 16498 19724 20353 27658 28875 35816 36065 27408 42247 42788 43933 46069 51282 61864 65189 67491 68344 71332 77848 86732 82291 83114 90787 94163 99393 104357 112511 113324 117226 129277 134692 139271 139719 141222 142044 144384 150914 159871

GIEŁDA

Obroty średnie. Tendencja niejednolita. Dolar 8.90 i jedna czwarta, rubel złoty 4.82, funt angielski 32 zł. 50 gr.

Tragiczne przedwiośnie Warszawy

Dziesiątki tysięcy ludzi w obliczu klęski bezdomności

Ciężka była ubiegła zima dla wszystkich. Bezrobocie rozszerzyło swe ponure kręgi, do niejednej izby zajrzał głód, mróz przedostał się do nieopalonej siedziby, a ich najbliższy „przyjaciel" — choroba, nawiedził niejedną rodzinę.

Lecz oto do wszystkich klęsk zimowych, przybywa nowa klęska, zbliża się nieuchronnym krokiem. Dzień 1-go kwietnia, dzień przedwiośnia, przyniesie najstraszniejszą tragedję, gorszą może niż głód, niż chłód — *klęskę bezdomności.*

Według oświadczenia, wypowiedzianego przez jednego z radnych miejskich, w Warszawie sądy wydały z dniem 1-go kwietnia *10 tysięcy wyroków eksmisyjnych.*

Dzięki dobrodziejstwu ustawy wyroki eksmisyjne nie obowiązywały w okresie zimowym, lecz stały się ważne w okresie wiosennym, od dnia 1-go kwietnia.

Dziesięć tysięcy rodzin, kilkadziesiąt tysięcy osób znajduje się wobec straszliwej groźby znalezienia się bez dachu nad głową, na bruku ulicznym! Jakież są możliwości ratunku tych nieszczęśliwych, pozbawionych pierwszego prawa do życia: własnego kąta, własnego domowego ogniska?

Kto da im opiekę, kto da im schronienie?

Odwiedziliśmy jednego z takich nieszczęsnych, nad głową którego zawisł groźny miecz — wyrok eksmisyjny.

Jest szewcem z zawodu. Ma „bogate" mieszkanie, bo pokój z kuchnią, w jednej z uliczek na przedmieściu Woli. Cóż, że we wszystkich kątach tego pokoju gnieżdżą się sublokatorzy, cztery obce rodziny, cóż, że sam wraz z żoną i dziećmi, mieści się w kuchni, która zarazem jest warsztatem jego pracy i przytułkiem dla starej, chorej matki — ma przynajmniej „swoje" mieszkanie.

Lecz oto co opowiada nam:

— Mieszkam tu już kilkanaście lat. W ubiegłym roku przez kilka miesięcy nie płaciłem komornego. Nie mogłem. Skąd było wziąć? Moi lokatorzy niemniej biedni, niż ja, bezrobotni, przestali mi płacić. Moja robota, to śmiech mówić! Tu, w okolicy, wszyscy biedacy. Przyniesie ktoś starą parę butów do zacerowania, czasem łatę na zdartą podeszew i to wszystko. A jeszcze za moje pieniądze muszę kupić materjału. Groszowa praca, groszowe zarobki. A ile to zostawi swój but, a potem nie ma za co wykupić i but leży. Przecież nie sprzedam cudzego. A jeść muszę, żeby choć sił do tej pracy starczyło, dzieci nakarmić też trzeba, choć i na to nie zawsze nas stać. Przyszła i choroba i śmierć dziecka. Skąd wziąć na komorne? Poszło do sądu. Wyrok. Dali mi jeszcze przemieszkać przez zimę do kwietnia, ale czy teraz będzie lepiej? Pójdę ja i wszyscy moi na ulicę. Wówczas i na ten nędzny kawałek chleba nie zarobię. Czy to sprawiedliwie?

Straszna, smutna skarga!

A ileż jest takich skarg, słusznych,, tragicznych i... beznadziejnych. Lecz czyż nawet i ta jedna nie wystarczy, aby zrozumieć, że coś źle się dzieje, że prawo o eksmisjach winno być złagodzone, nietylko w okresie miesięcy zimowych; że nie można pozbawiać ludzi dachu, że nie wolno wyrzucać na ulicę, na głód i poniewierkę, gorzej niż psa bezpańskiego.

To przecież nie zła wola, nie niechęć płacenia, temu co się należy, lecz siła wyższa — nędza, brak pracy, choroba.

Trzeba tych ludzi ratować, uchronić dziesiątki tysięcy ludzi przed ich tragicznem przedwiośniem!

Po szale miłosnym

Wystrzałem z rewolweru zamordował swą żonę

Okrutny żonobójca skazany na 15 lat więzienia

Przed siedmiu laty na polach pod Gostyninem znaleziono zwłoki młodej, a bogatej wieśniaczki, Juljanny Nowakowej. Zwłoki z przestrzeloną głową leżały nawznak, z rękami wyciągniętemi wzdłuż ciała, nogami wyprostowanemi, lekko rozstawionemi. Bielizna zabitej była w nieładzie, zasłonięta sukienką, naciągniętą na nogi. Pod głową zmarłej podłożona była chustka, obficie zbroczona krwią, na palcu widniała złota obrączka.

Ponieważ Nowakowa od kilku miesięcy nie mieszkała z mężem swym Tomaszem, który mając kochankę, żonę bił i odgrażał się, że ją zabije, — całkowite podejrzenie odrazu padło na niego. Cały szereg okoliczności, po bliższem wejrzeniu, urastały do rozmiaru poszlak.

Tego samego dnia odbywał się w Płocku pogrzeb dziecka Nowaków. Małżonkowie żyjący oddzielnie, nie pogodzili się nawet w obliczu potęgi śmierci. Zachowanie się Nowaka w stosunku do żony było podejrzane. Chował się po bramach, aby żona go nie widziała. Na cmentarzu też się nie spotkali.

Ponieważ dziecko zmarło w niewyjaśnionych warunkach, policja prowadziła dochodzenie, czy nie zostało ono uduszone. Nowak wręcz obwiniał o to żonę. Zaraz po powrocie z pogrzebu, Nowak wezwany został do policji na dodatkowe przesłuchanie. Wieczorem wyszedł z domu i udał się w kierunku Płocka. Przypomniał sobie jednak, że nie zamknął szopy, przeto wrócił się. W podwórzu zastał wtedy żonę swą, Juljannę, która na jego widok upuściła jakiś przedmiot na ziemię i zaczęła uciekać.

Przedmiotem rzuconym przez Nowakową, okazało się pudełko zapałek. Nowak podążył za żoną.

— Widzę, — zawołał, — żeś chciała podpalić mi chałupę! Szpiegowałaś, jak wyszedłem i liczyłaś, że ci się uda... Czegoś chciała?

Na pytanie to Nowakowa nie umiała odpowiedzieć, bąkając coś pod nosem niewyraźnie.

Małżonkowie zaczęli mówić między sobą o śmierci dziecka. Nowakowa robiła mężowi wymówki, że ją oskarżył o zabójstwo dziecka. Przestali mówić na ten temat, skręcili z drogi na ścieżkę, tam mąż zaczął zalecać się do żony i mimo zimy żądał, aby okazała mu uległość. Zgodziła się.

Gdy potem opanowała ją tkliwość do męża, zaczęła robić mężowi wymówki za jego rozwiązłe życie, wytykając mu utrzymywanie kochanki.

Trafiła na bolesną strunę. Nowak nie odpowiedział na usprawiedliwienie ani jednem słowem, tylko leżąc jeszcze na ziemi, wyjął rewolwer z kieszeni, przystawił go do skroni żony i wystrzelił. Śmierć była natychmiastowa.

Z zeznań sąsiadek okazało się, że Nowakowa wracała z pogrzebu i idąc do siebie, wstąpiła pod opuszczony dach mężowski.

Nowaka widziano w godzinę później. Szedł bardzo prędko, był zadyszany i ogólny jego wygląd był tego rodzaju, że ludzie uciekali od jego oblicza, zdjęci strachem.

Żonobójca wypierał się zbrodni. Nie umiał jednak wykazać alibi, odnośnie do czasu, gdy żona wracała z pogrzebu córeczki do domu. Jego zaś widziano śpieszącego w porze, kiedy miał znajdować się w komisarjacie policji.

Ustalono, że Nowakowa usiłowała przed niedawnym czasem otruć się esencją octową, do czego zmusiło ją nieludzkie obchodzenie się z nią męża. Nowak był za to ukarany przez sąd grodzki na tydzień aresztu.

Sąd okręgowy uznał, że o jakimkolwiek stanie podniecenia u Nowaka w chwili zabójstwa żony, mowy być nie może, bowiem poprzedzająca zbrodnię czułość dowodzi, że Nowakowa, aczkolwiek jeszcze chora po połogu i moralnie przygnębiona śmiercią i pogrzebem dziecka, ulegając żądaniom męża, którego mimo wszystko kochała, oddała mu się ofiarnie, byle tylko aktem tym okupić dalsze szczęśliwe pożycie z ukochanym.

Nowak we wszystkich instancjach przegrał i odsiedzieć musi 15 lat w ciężkiem więzieniu.

Wspaniały sukces warszawskiego boksera

Spełniły się wreszcie marzenia warszawskich sportowców. Poraz pierwszy zawodnik stołeczny zdobył zaszczytny tytuł mistrza Polski w boksie. Sukces ten osiągnął młody bokser Walerjan Karpiński i to w dodatku w bardzo ciężkich warunkach. W ciągu trzech dni stoczył on trzy walki zwyciężając łodzianina Chmielewskiego, poznaniaka Zielińskiego i pomorzanina Weznera.

Chmielewski, który znokautował wice - mistrtza Europy Majchrzyckiego i rozgromił jego stałego rywala Wieczorka, uchodził za stuprocentowego faworyta. A jednak Karpiński wyraźnie go zwyciężył, następnie zdobył się na 2 jeszcze bardzo ciężkie zwycięskie walki. Siły jego po każdej walce w zadziwiający sposób odradzały się, by nazajutrz torować mu drogę do dalszych sukcesów. Ustępując przeciwnikom pod względem wyszkolenia technicznego przewyższył ich żywotnością, wytrzymałością i agresywnością.

Nowy mistrz Polski Karpiński, uczestnicząc w ankiecie o odżywianiu się sportowców, oświadczył.

„Sprawa odżywiania się ma szczególne znaczenie dla bokserów. Muszą oni wciąż troszczyć się o to, by czasem nie przekroczyć wagi, muszą przestrzegać, by nie posilać się na krótko przed meczem, by wreszcie nie spożywać potraw ciężkich, źle wpływających na zwinność i ruchliwość.

O właściwościach cukru przekonałem się kilkakrotnie. Po spożyciu kilku kostek w ciągu kilku minut po gwałtownym wysiłku czułem się znów całkiem świeży".

Właściwe odżywianie się, poparte spożyciem cukru, jest tajemnicą szybkiej regeneracji sił i zdolności zdobywania się na szereg następujących po sobie ciężkich wysiłków sportowych. Naturalnie — wtedy tylko, gdy w parze z tem idzie i odpowiedni trening, bez którego niemasz drogi do sukcesów w sporcie.

Wesoły Kącik

POWODZENIE



Mówi się, że niepowodzenie wpędza człowieka do grobu, a powodzenie stawia go na nogi.

Zdawałoby się, że tak jest, że to prawda

A jednak... Bywa inaczej.

* * *

Młody doktór Filutek, założyciel i kierownik gabinetu kosmetycznego pod firmą „Salon piękności Wenus", siedział przygnębiony w swym gabinecie.

Od początku praktyki miał wszystkiego dwie pacjentki. Pierwsza narzekała na zbyt otłuszczone biodra, a druga chciała stracić na wadze wogóle.

Doktór Filutek robił wszystko, co mógł. Zoperował pierwszą pacjentkę i przesunął jej ca ły tłuszcz ku górze, a drugiej zalecił codzienną jazdę konną.

Skutki były wspaniałe. Biodra stały się dziewiczo wiotkie, a dama jeżdżąca konno straciła 30 kilo na wadze.

Jednak obydwie panie były niezadowolone.

Albowiem pierwszej zrobił się olbrzymi garb na plecach, a druga w ten sposób straciła 30 kilo, że spadła z konia i złamała sobie nogę, którą jej trzeba było uciąć. Noga właśnie ważyła 30 kilo.

Obydwie panie zepsuły młodemu doktorowi renomę i teraz doktór Filutek siedział przygnębiony w pustym od miesiąca gabinecie i myślał jak zdobyć sławę i pacjentów.

Rozmyślania przerwał mu dzwonek. Do gabinetu wbiegła pokojówka.

— Panie doktorze! Pacjentka!

Doktór Filutek zerwał się z krzesła, poprawił błyskawicznie fartuch i głosem drżącym ze wzruszenia, rzekł:

— Prosić.

* * *

— Panie doktorze — mówiła pacjentka, starsza już, pretensjonalnie ubrana dama — czy panby potrafił naprawić moją urodę? Czy panby potrafił zrobić ze mnie kobietę, która się jeszcze może podobać?

— O, tak! Gwarantuję pani, że tak!

— Jak długo mogą potrwać zabiegi?

— 4 — 5 tygodni.

— W takim razie od dziś zaczynamy.

* * *

Mijały dni, tygodnie. Doktór Filutek pracował w pocie czoła, byleby dogodzić pacjentce, byleby uratować swą reputację renomową.

Lecz bezskutecznie. Pacjentka pozostawała nadal brzydka i stara.

— Doktorze — rzekła pewnego dnia — pan mnie oszukał! Nie widzę poprawy! Nie widzę bym mogła się podobać!

Doktór Filutek był bliski płaczu. Chwycił się ostatniej deski ratunku.

— Dowiodę — zawołał — że może się pani podobać!

I objąwszy szpetną pacjentkę ramionami, przygarnął ją do swej męskiej piersi.

— Do... do... dokto...reczku...

* * *

— Przekonałeś mnie doktorze — rzekła zarumieniona jeszcze ze wzruszenia pacjentka. — Widzę, że mogę się podobać. Jest pan genjalnym doktorem. Polecę pana wszystkim moim przyjaciółkom...

* * *

Doktorowi Filutkowi zaczęło się świetnie powodzić. Poczekalnia jego zawsze była przepełniona pacjentkami. Koledzy mówili o nim z zazdrością i podziwem. Nie mogli zrozumieć tajemnicy jego powodzenia.

Lecz doktór Filutek, pomimo powodzenia, chudł i z dnia na dzień wyglądał gorzej... Po roku umarł na suchoty.

Powodzenie go zabiło.

Napoleon Sądek.

Sowiety—Japonja

Siedzą bolszewiki, jak pod miotłą
myszy..

Słyszy
się jednak od pewnego czasu,
że od spokoju do ambarasu
jeden krok już dzieli.
— Japończycy wiedzieli,
kiedy rozpocząć walkę z Chińczykami,
z bolszewikami
nie liczą się wcale,
wiedząc, że te drągale
bojąc się wojować
muszą zachować
stan neutralności...
Teraz, podobno, pienią się ze złości
krwawi bolszewicy,
że Japończycy
nad Bolszewji granicą plondrują.-
— Owo polityczy nową wojnę prorokują.

Servus.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

10.50 Transmisja z przed Belwederu finału tradycyjnego dorocznego marszu Sulejówek — Belweder. 11.45 Przegląd prasy. 12.10 Audycja korpusu kadetów Nr. 1 we Lwowie. Transmisja ze Lwowa. 12.45 Płyty gramofonowe. 13.15 Komunikat gospodarczy. 14.45 Muzyka lekka. 15.15 Wiadomości wojskowe dla wszystkich. 15.45 Giełda pieniężna. 15.50 Marsze wojskowe i piosenki. 16.10 Odczyt z cyklu dla maturzystów szkół średnich. 16.30 Sonata na wiolonczelę i fortepian. 17.10 Odczyt p. t. „Marszałek Piłsudski a istota Państwa Polskiego". 17.35 2-ga audycja z cyklu „Instrumenty i głos ludzki w muzyce" 18.05 Program dla dzieci. 18.30 Pieśni żołnierskie. 18.50 Rozmaitości. 19.15 Skrzynka pocztowa rolnicza. 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Melodje z operetki. 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.15 Muzyka polska i polska pieśń żołnierska. 21.35 Feljeton Juljusza Kaden-Bandrowskiego p. t. „Komendant w polu". 22.00 — 23.00 Utwory Chopina w wyk. Mikołaja Orłowa. 23.00 Muzyka taneczna.

W dniu imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego

W głównej kwaterze Naczelnego Wodza

Wspomnienia korespondenta wojennego z r. 1920

I.

POWITANIE

Było to w drugiej połowie września 1920 roku. Marszałek Piłsudski, Naczelny Wódz, udawał się na front, by osobiście, na miejscu, ocenić sytuację i wydać ostateczne rozkazy. Do otoczenia Naczelnego Wodza zaproszono kilku dziennikarzy, czterech zaledwie. Ja miałem szczęście należeć do ich grona.

PO WIEKOPOMNEJ BITWIE POD WARSZAWĄ

Trzeba sobie przypomnieć i uprzytomnić, że wojna z Rosją w 1919 . 1920 r., nasza ostateczna wojna o Niepodległość, nie zakończyła się bitwą pod Warszawą. Ta wiekopomna bitwa, o której znakomity dyplomata angielski, lord d'Abernon, napisał książkę, nazywając ją osiemnastą rozstrzygającą bitwą w historji ludzkości, była tylko punktem zwrotnym w wojnie. Sowiety nie były wtedy jeszcze całkiem pobite, lecz armje rosyjskie, zwycięskie i idące naprzód od dwóch miesięcy, w dniach 13 — 19 sierpnia, których szczytowym momentem był dzień 15 sierpnia, zwany popularnie, bitwą pod Warszawą, poniosły wielką, generalną klęskę, straciły wielką część swoich sił w zabitych, rannych, wziętych do niewoli lub rozbrojonych za granicą pruską.

OD GRODNA PO HALICZ

W połowie września sytuacja była taka, że front ciągnął się od Grodna po Brześć, aż pod Halicz nad Dniestrem w Małopolsce. Dwie dywizje nasze, Ochotnicza, pod ppłk. Kocem, później, pod mjr. Mindem, i Podhalańska, pod gen. Galicą, dobywały Grodna, a armje bolszewickie usiłowały front polski przełamać i wydostać się na jego tyły.

DWIE MARYNARKI I DWA FRENCZE

To jest ogólny rzut oka na sytuację. Otrzymawszy zaproszenie na front w pociągu Naczelnego Wodza, znalazłem się w oznaczonej godzinie na Dworcu Głównym. Było to koło siódmej wieczorem. „Honory domu" czynił i przyjmował nas ówczesny adjutant Naczelnego Wodza, wtedy podpułkownik, dziś generał, B. Wieniawa-Długoszowski Otrzymałem na mieszkanie przedział drugiej klasy razem z młodym, rokującym wielkie nadzieje poetą, dziś już nieżyjącym, ś.p. Gellą. Rozlokowałem się, jak mogłem, a przypatrzywszy się innym jadącym kolegom, przekonałem się, że ja i Gella, nie jesteśmy wcale wyekwipowani. My dwaj jechaliśmy, jakgdyby na wycieczkę na Bielany w Zielone Święta. Dwaj inni koledzy, których nazwisk nie wymieniam, bo zajmują obecnie wysokie stanowiska, jeden w prasie, drugi w samorządzie, wyekwipowani byli jakgdyby wybierali się na biegun północny pomijając to, że byli przybrani na pół po wojskowemu, w modne wówczas frencze, gdy myśmy byli w marynarkach. Może dlatego mnie i Gellę ulokowano razem, a ich dwóch też razem.

MARSZAŁEK PATRZAŁ TROCHĘ DRWIĄCO...

W jakąś godzinę, półtora, po wyruszeniu pociągu z Warszawy poproszono nas do wagonu restauracyjnego na kolację. B.: tam już wielu oficerów, a po chwili wszedł Marszałek. Ppłk. Wieniawa, przedsawił nas pokolei Marszałkowi. Pan Marszałek przyjmował nas bardzo uprzejmie, ale miałem wrażenie, że spogląda trochę drwiąco i ironicznie. Osobiście zdawałem sobie z tego dobrze sprawę i dobrze to rozumiałem. Znałem nieco działalność Marszałka z czasów, zanim stworzył Legjony. Wiedziałem, jak świetnie włada piórem i słowem, z jak znakomitymi przeciwnikami na tem polu dawał sobie radę i rozumiałem ironję Jego spojrzenia jako to, że przecież patrzy na tych, którzy rzekomo jadą opisywać to, co On zrobi.

Tymczasem rozglądałem się po wagonie. Marszałek siedział przy jednym z środkowym stolików przy lewej — w kierunku jazdy pociągu — ścianie wagonu. Obok Niego siedział gen. Henrys, ówczesny szef misji francuskiej w Polsce, znakomity wódz, który przełamał w październiku 1918 roku front bułgarski i pierwszy na czele armji koalicyjnej wszedł na Węgry. Naprzeciwko Marszałka siedział ppłk. Wieniawa - Długoszewski, a obok adjutant gen. Henrysa.

Zobaczyłem jeszcze wielu znajomych oficerów, ale tymczasem kolacja się skończyła i trzeba było iść do swego przedziału.

II.

W HAJNÓWCE

Nazajutrz rano, gdy się obudziłem, pociąg stał w Hajnówce.

Główna kwatera składała się faktycznie z dwóch pociągów. W jednym Marszałek mieszkał wraz z otoczeniem i przy nim był wagon restauracyjny, w którym jadano, w drugim mieścił się sztab armji operacyjnej. Szefem jego był wówczas ppłk. — dziś generał Piskor.

UWIELBIENIE DLA WODZA

Zwykle widywaliśmy Marszałka przy obiedzie i kolacji, zresztą Marszałek spędzał czas w swoim wagonie, gdzie pracował, przyjmował raporty i wydawał rozkazy. Poza tem zauważyłem, że Marszałek wychodził z wagonu tylko, gdy odbywał przegląd jakiegoś przechodzącego obok oddziału wojska i, naturalnie gdy udawał się osobiście samochodem na jakiś odcinek frontu. Trzeba było widzieć, jak żołnierze witali Marszałka, jak w szeregach wybuchał entuzjazm, gdy się pojawiał przed ich frontem, ażeby zdać sobie sprawę z tego, jakiem uwielbieniem otaczała armja swego Wodza.

PRZY STOLE W WAGONIE RESTAURACYJNYM

Do stołu Marszałka zasiadało zawsze kilkudziesięciu oficerów, tak, że wagon restauracyjny z reguły był pełny. Stale jadali tam, oprócz wspamnianych już gen Henrysa z adiutantem i ppłk. Wieniawy - Długoszowskiego, jego zastępca, kapitan 5-go pułku piechoty Legjonów, utykający na nogę, którego nazwiska, niestety, nie pamiętam, a którego Marszałek nazywał żartobliwie patrjotą 5-go pułku. następnie komendant pociągu, mjr. Polkowski, lekarz 1-szej Brygady, ppłk. Piestrzyński, dziś dyrektor departamentu Zdrowia Min. Spraw Wewn., dowódca kompanji przybocznej, por. Nebelski, kilku oficerów ordynansowych, o ile z rozkazami nie byli na froncie i bardzo często majorowie. Beck — dziś podsekretarz stanu w M. S. Z. — Szaetzel — dziś naczelnik wydziału wschodniego w M S. Z. — wtedy szefowie 2-go oddziału sztabu operacyjnego armji w polu. Już bywałem szereg dni w głównej kwaterze, gdy przyjechał obecny premjer, wówczas kapitan Prystor i odrąd towarzyszył nieodstępnie Marszałkowi.

CHARAKTERYSTYCZNE OPOWIADANIE MARSZAŁKA

Przed uderzeniem z nad Wieprza armji, pozostającej pod Jego osobistem dowództwem, wbok wojsk rosyjskich, atakujących Warszawę, objeżdżał wszystkie dywizje i dokładnie je lustrował. Gdy odbył przegląd 1-ej dywizji Litewsko - Białoruskiej, otoczyli go oficerowie tej dywizji i prosili o wytłumaczenie, dlaczego uważa za najlepszą dywizję w armji 1-szą Legjonową, a nie ich. Oficerowie dowodzili wymownie, że nigdy nie cofali się bez rozkazu, nie stracili ani jednej armaty, ani jednego karabinu maszynowego i ani jednego sztandaru, dlaczego więc nie są najlepsi? W pierwszej chwili — opowiadał Marszałek — lekko mnie to zaskoczyło. ale wkrótce odpowiedziałem z uśmiechem: Legjonowa lepiej maszeruje.

Gdy rozpoczęło się natarcie z nad Wieprza, dywizja Litewsko - Białoruska zrobiła pierwszego dnia do godz. 4 popoł., w nieustannym boju z przeważającemi siłami, z górą 40 kim. drogi. Dywizja tak się rozpędziła naprzód, że powstało niebezpieczeństwo, iż może być otoczona i odcięta. Rozkazy zatrzymania się nie pomagały i Marszałek musiał osobiście udać się do nich i ich zatrzymać. Teraz Pan Marszałek nie powie więcej, — oświadczyli oficerowie, — że maszerujemy gorzej, niż 1-sza Legjonowa.

III.

OD GRODNA DO LIDY

Najpamiętniejszym dla mnie, a zarazem najbardziej wzruszającym momentem z czasu mego pobytu w głównej kwaterze, był przegląd wojska przez Marszałka na błoniach pod Lidą.

W GRODNIE

Grodno zdobyte było poprzedniego dnia i tam przeniósł swoją kwaterę dowódca 2-ej armji, gen. Rydz - Śmigły. Pociąg, wiozący główną kwaterę, dojechał tylko do Łosośnej, bo most na Niemnie wysadzili w powietrze bolszewicy i przez rzekę zdołano przerzucić zaledwie prowizoryczny ponton. Do miasta dostaliśmy się samochodami i pieszo. Marszałek z oficerami udał się do kwatery gen. Rydz-Śmigłego, a my, dziennikarze, rozeszliśmy się po mieście.

ROZBITY FORT KILKOMA WYSTRZAŁAMI

Grodno wiele ucierpiało podczas wielkiej wojny w r. 1915, kiedy miasto kilkakrotnie przechodziło z rąk do rąk wojsk niemieckich i rosyjskich i kiedy dochodziło do niezmiernie krwawych i zaciętych walk na ulicach. Cała dzielnica nad rzeką była zniszczona ogniem artylerji i pożarem. Wtedy jeszcze nawet nie zaczęto jej odbudowywać. Podczas zdobywania przez nasze wojska, miasto nic nie ucierpiało. Kulminacyjnym punktem szturmu Grodna był atak najcięższej artylerji na najsilniejszy fort Nr. 3, klucz obrony. Zdołano ustawić i zmontować zaledwie jedno działo najcięższego wymiaru, a po kilku z niego wystrzałach, fort stał się niezdolny do obrony, bolszewicy go opuścili, a razem z nim i miasto.

Po obejrzeniu miasta wróciłem pod dom, w którym znajdowała się kwatera gen. Rydza-Śmigłego, na szczęście w samą porę. Marszałek ze sztabem udawał się do Lidy i właśnie wsiadano do samochodów.

ZDOBYCIE LIDY

W drodze dowiedziałem się szczegółów o zdobyciu Lidy. Było to arcydziełem pomysłu i wykonania. Rozstrzygnęło ono w znacznym stopniu kampanję nad Niemnem i Szczarą, jak nazwany został końcowy okres wojny 1920 r.

BOLSZEWICY WYSTRZELALI SWYCH DOWODCÓW

Minionej nocy pułk wileński z dyw. Litewsko-białoruskiej natknął się nad rzeką Lebiodką na III dywizję sowiecką, która szła Grodnu na odsiecz. Doszło do zaciętej walki, jednej z najkrwawszych w całej kampanji, w której bagnet i kolba rozstrzygały. W ciemnościach tak się pomieszały oddziały między sobą, iż bywały wypadki, że oficerowie nasi stawali na czele kolumny sowieckiej, a komisarze sowieccy na czele naszych. Przybycie pułku mińskiego rozstrzygnęło bitwę na naszą korzyść. Później dowiedziałem się, że III dywizja sowiecka, cofając się, gdy została Lida już w naszych rękach, wystrzelała swoich dowódców i złożyła broń.

36 ŻYWCEM ZAKOPANYCH ŻOŁNIERZY

Gen. Rydz-Śmigły do ostatniej chwili sprzeciwiał się wyjazdowi do Lidy bo obawiał się, że na szosie włóczą się jeszcze oddziały bolszewickie, ale Marszałek był pewien swoich wyliczeń i akcji dyw. Litewsko-białoruskiej. Jadąc, minęliśmy pobojowisko pod Papiernicą, gdzie leżało wiele jeszcze niepogrzebanych trupów, a potem napotkaliśmy pułk wileński, którym dowodził znany z tuszy i niezmiernie w armji popularny major Bobiatyński, z zawodu lekarz, który jednak nie chciał służyć inaczej, jak z bronią w ręku. Spotkaliśmy pułk ten w smutnych okolicznościach. Wykopali właśnie trupy 36 towarzyszy, którzy w nocy dostali się do niewoli i zostali okrutnie pomordowani, podobno zakopani żywcem w ziemi. Żołnierze płakali i przysięgali zemstę, której też potem dokonali w okropny sposób.

IV.

W LIDZIE

Do Lidy przyjechaliśmy około godziny 2 pp. Rano wrzała tu jeszcze bitwa. Wojska rosyjskie, wyparte w nocy z Lidy, wzmocnione posiłkami z Nowogródka usiłowały miasto odebrać, ale zostały zupełnie rozbite. Dworzec kolejowy był wzięty atakiem na bagnety pod osobistem dowództwem pułk. Dąb-Biernackiego. Na torze kolejowym leżało jeszcze mnóstwo trupów.

Marszałek zajechał do kwatery pułk. Dąb-Biernackiego i właśnie przyjmował raporty, gdy pod oknami rozległ się grzmiący śpiew. To 5 p. p. Leg. dowiedział się o przybyciu ukochanego Wodza. Nie bacząc na zmęczenie całonocnemi bitwami, żołnierze stanęli w szeregach i bez oficerów i bez rozkazu przedefilowali przed Marszałkiem z pieśnią „Pierwszej Brygady" na ustach.

ROZKAZ ZAJĘCIA NOWOGRÓDKA I BARANOWICZ

Pierwsze pokoje kwatery gen. Dąb-Biernackiego pełne były oficerów, rozgardjaszu, radosnych powitań i opowiadań. W ostatnim pokoju był Marszałek, a przez niedomknięte drzwi można było widzieć, że siedzi przy biurku i coś pisze. Później dowiedziałem się, że pisał właśnie rozkaz zajęcia Nowogródka i Baranowicz. Po chwili Marszałek wyszedł do wszystkich, porozmawiał z tym i owym, a potem skinął na jednego z swoich przybocznych oficerów. Ten Mu podał małe, podróżne puzderko. Gdy je otworzył niejeden z nas spostrzegł ze zdumieniem, że zawiera ono wiktuały. Zdumienie to musiało wyrażać coś w rodzaju głodu czy zazdrości, bo Marszałek odezwał się z filuternym uśmiechem: „Trudno, moi panowie, na wojnie każdy musi sam o sobie pamiętać! Ja pamiętam, więc teraz będę jadł", — i począł ze smakiem spożywać przygotowane zapasy.

PRZEGLĄD

Nazajutrz dowiedziałem się, że Marszałek odbędzie przegląd pułków dywizji Litewsko - Białoruskiej. Pułki ustawiły się już na błoniach pod miastem, a wkrótce udał się tam Marszałek w towarzystwie gen. Henrysa, Rydza - Śmigłego, płk. Dąb-Biernackiego i w otoczeniu całego sztabu.

Pułki stały wyciągnięte w długie linje, wyprostowane na baczność, z dowódcami na skrzydłach. Marszałek przyjął raport dowódcy, poczem szedł wzdłuż frontu, tu i owdzie się zatrzymał i porozmawiał chwilę z żołnierzem i szedł znowu dalej.

SZEPTY...

Pierwszy pułk, którego przeglądu dokonał Marszałek, był wileński. Gdy Marszałek przeszedł przed front pułku następnego, pułk wileński otrzymał komendę „spocznij"! Żołnierze poczęli szeptać między sobą.

Słyszałem te szepty. Ten i ów mówił do towarzysza: „Słyszałeś? Marszałek powiedział, że teraz pójdziemy na Wilno" — i w oczach mówiącego i słuchającego szkliły się łzy. Marszałek tego nie mówił, nikt tego nie słyszał, ale serce żołnierza wyczuwało, co czuło serce Wodza.

NIEZAPOMNIANE CHWILE

Gdy Marszałek opuszczał lidzkie błonia, wszystkie serca żołnierskie biły jednym rytmem z tysięcy wezbranych piersi zerwał się, jak burza, długo niemilknący okrzyk: „Niech żyje Wiedziało się z największą pewnością, że jest to okrzyk oddania się na śmierć i życie i wzruszenie udzieliło się wszystkim.

Tak żołnierz czcił swego Wodza. Była to niezapomniana chwila

Stef. M-m.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. L. K. z Dobrej

żali nam się: „W r. 1918 poznałem w Rosji 19-letnią warszawiankę, której rodzice, uchodźcy, zmarli i zostawili ją na łasce losu. Gdy ją poznałem, miała jakiegoś żołnierza, którego wkrótce opuściła, mówiąc, że woli mnie. Pokochałem ją serdecznie i nie chcąc, aby się marnowała, ożeniłem się z nią i wróciłem razem z nią do Warszawy. Kochałem ją do szaleństwa i tak samo kocham nadal. Mamy czterech synków, piąty umarł.

Byliśmy ze sobą bardzo szczęśliwi, ale doszły mnie wieści, że żona mnie zdradza. Ona zaprzeczała i rzeczywiście na gorącym uczynku jej nie złapałem, więc choć mi to rozstrajało nerwy, nie dawałem posłuchu ludzkim językom. Aż pewnego razu nie wróciła na noc do domu, ale jakoś się z tego wykręciła. Nie jestem zły człowiek, więc obyło się bez gniewu.

Ale tegoż wieczora, całując mnie czule, zapytała się, czy się pogniewam, gdy mnie o co zapyta. Zgodziłem się, a ona na to: „Poznałam młodego agenta, który mnie zapewnia, że da mi wszystko, co tylko zechcę, abym mu ulec i żyć w trójkę, bo on właśnie szuka młodej mężatki, któraby mu się podobała i nie zadawała się bliżej z żadnym innym mężczyzną, tylko z nim i z mężem"

Odpowiedziałem jej, że dobra żona i matka nigdyby tego nie zrobiła. Nie pomogły moje prośby i groźby: znów wyszła z domu na cała noc, a ja nawet na chwilę oka zmrużyć nie mogłem. Serce mi biło, jak młotem, na myśl, co to będzie następnej nocy. Ale jakoś została w domu. Byłem tem rozczulony, znów jej przemawiałem do rozsądku, nic jednak nie pomogło. Ja mówię swoje, a ona swoje.

Rani mi tem serce okrutnie i już nie wiem, jaki tego będzie koniec. Mówi, że znów się z nim zobaczy. Nie zważa na czworo drobnych dzieci i błagania męża, który ją przecież tak kocha i tak pieści, przytem jestem człowiek pracowity, niepijący, niepalący, oszczędny i uczciwy, miłujący tylko swój dom, ognisko rodzinne i starający się, aby żoneczce i drobiazgowi na niczem nie zbywało. Zapowiedziałem jej więc surowo, że w takim razie może sobie ze wszystkiem iść do tamtego, bo ja na takie zbereżeństwo nie pójdę. A jeżeli żona sobie nie wybije tego z głowy, to palnę sobie kulę w łeb i już.

Proszę więc Pana Redaktora o radę, jak wybrnąć z tego położenia, bo doprawdy chcę sobie zrobić co złego. Gdyby to nastąpiło, proszę Pana Redaktora najuprzejmiej o łaskawe zaopiekowanie się mojemi czterema nieszczęśliwemi sierotkami, które kocham nad życie, ale jednak takiego bezeceństwa nie przeżyję".

Niechże Pana Bóg broni od wszelkiego nierozważnego kroku, za który potem będą pokutowały cztery niewinne maleństwa! Będzie Pan zato wiecznie potępiony i nie znazna spokoju nawet w życiu zagrobowem. Lepiej już trochę pocierpieć za życia, niż być skazany na wieczne męki. Poza tem przypuszczam, że żona tego tak strasznie nie myśli, jak mówi, albo, jak się to Panu wydaje. Zna Pan przysłowie: „Krowa, co dużo ryczy, mało mleka daje". O ile żona Pańska tyle o tem mówi, z pewnością, nic takiego nie robi. Te parę nocy może umyślnie spędziła za domem, aby Pana nastraszyć. Kobiety, które prawdziwie grzeszą, umieją to przeważnie tak zręcznie ukryć, że nikt nigdyby nie przypuścił, iż to czynią. Zachowują pozory z największą obłudą. Skoro zaś żona Pana wszystko tak szczerze mówi, ręczę Panu, że przesadza. Musi mieć w tem jakiś cel. Może przypuszcza, że wzbudzając czujność Pańską, jeszcze bardziej Pana ku sobie przywiąże? Niechże Pan nie upada na duchu, nie da się wyprowadzić z równowagi, pracuje spokojnie nadal, a z pewnością wszystkie zachcianki żonie Pańskiej wywietrzeją z głowy.

P. Luśka G.

zwierza nam się ze swych trosk i smutków, prosząc o radę. P. Luśka pokochała pewnego młodzieńca z wzajemnością i pragnęła złączyć z nim swe losy. Namawiał ją wszakże, aby mu była powolną jeszcze przed ślubem. P. Luśka z oburzeniem odrzucała te propozycje, gdy wszakże tem uwarunkował swe zamiary małżeńskie i dał słowo honoru, że po tym dowodzie miłości, nie będzie zwlekał ze ślubem, p. Luśka uległa. Zawiodła się srodze. Po fakcie, młodzieniec ów coraz rzadziej spotykał się z p. Luśką, twierdząc, że brak mu pieniędzy na koszty ślubne. Jednocześnie podobno stara się o małżeństwo z inną panną, która urodą bynajmniej nie góruje nad p. Luśką, ale zato jest znacznie zamożniejsza.

P. Luśka boleje nad tem bardzo. Pocieszyłaby się może po stracie ukochanego, choć kocha go podobno nadal, ale lękiem napawa ją przyszłość dziewczęcia uwiedzionego, z którem, zapewne, nikt nie zechce się ożenić, a p. Luśka tak tęskni do własnego ogniska domowego. Już z rozpaczy myśli o samobójstwie. Prosi nas o radę, jak postąpić i zapytuje: „Czy znajdzie się jeszcze taki człowiek, któryby mi życie osłodził i rozweselił? Czy naprawdę jestem skazana na wieczne smutki i cierpienia, za to, że zgrzeszyłam, ale tylko ufając słowu honoru ukochanego człowieka? Czy wszyscy mężczyźni są tacy nikczemni, jak ten mój pierwszy, i czyhają tylko na to, aby dziewczynę uwieść i porzucić? Czy znalazłby się człowiek tak szlachetny, aby zgodził się poślubić dziewczynę, która już przedtem przez nieświadomość należała do innego mężczyzny?"

Jestem przekonany, biedna Panno Lusieńko, że tak. Wierzę w to, że znajdzie się człowiek, który uzna za swe szczęście pocieszyć Panią w niedoli. Oczywiście, o ile Panią pokocha. A to bardzo możliwe. Bo kto umie tak płomiennie kochać, jak Pani, z pewnością prędzej czy później znajdzie oddźwięk w sercu prawdziwie czułem.

Ten „pierwszy" może Panią i kochał, ale jest widocznie materialistą, dbającym więcej o pieniądze, niż o serce. Lepiej się stało, że sobie poszedł. Proszę o nim zapomnieć. Nie wszyscy mężczyźni są tacy. Przekona się Pani o tem z pewnością. Proszę tylko zdobyć się na siłę przetrwania najcięższych chwil, porzucając grzeszne i nierozsądne zamiary samobójcze i cierpliwie czekając na chwilę, gdy zjawi się na drodze życia Pani ktoś światły i wyrozumiały, którego ambicją będzie dać Pani szczęście. Zasłużyła Pani na to w całej pełni, jako osoba, wierząca w miłość i uczciwość ludzką.

P. Maryśka B.

opowiada nam: „Ktoś postąpił brutalnie, zakpił z małej głupiej dziewczyny, roztaczał blaski, może dla żartu, ale Maryśka wierzyła. A potem przyszła ta chwila o której się wie, że to już początek końca. Strach, nadzieja, że może jeszcze będzie dobrze A zarazem cichutki, ale wyraźny szept, że to nie złudzenie. Upokarzające telefony z drżeniem serca, wreszcie krok ostateczny: jazda tramwajem do niego, pytanie i wyczucie, że to już człowiek zupełnie obcy. A teraz beznadziejna pustka. I ból. Boli tam, gdzie serce bije. Tak smutno. Takie niepotrzebne dnie i takie pełne cierpienia noce. Beznadziejna samotność. Co mi pozostaje? Śmierć? Tak się jej boję. Mam 23 lata i małą córeczkę. To mnie nie pociesza. Bo dawniej pisane listy zawsze mówiły o tatusiu, o tem, że już niedługo zabiorę ją, tę maleńką córuchnę i że będziemy razem. A dziś iść przez życie samej? O, jakże trudno! Kto mi powie: „Ufaj mi, maleńka" I czy potrafię jeszcze ufać?

Jestem naturą, wymagającą „silnej ręki". Z dobrymi będę dobra, a źli — też ze mną zrobią co zechcą. O, Boże, dlaczegoś mnie tak bardzo skrzywdził? Czy dlatego, że jestem taka słaba i bezbronna?

Panie Redaktorze, o ile Pan zdoła wyczuć mój ból, proszę nie odmówić mi dobrego słowa. O to tylko Pana proszę. Może to mi przyniesie ulgę, może nie będę czuła się tak bardzo, bardzo sama, skoro będę miała świadomość, że ktoś choć nieznany, potrafił pojąć mój ból".

Zapewniam Panią, Panno Maryśko, że list Pani wzruszył mnie do głębi i z całego serca pragnąłbym Pani dopomóc, widząc na liście Pani ślady gorzkich łez, jakiemi go Pani zrosiła. Odbarwiły miejscami subtelne literki, świadczące o subtelności duszy Maryśkowej i rozjaśniły nieco kolor atramentu, fiołkowy. Pragnąłbym wsączyć w żyły Pani nieco zimnej krwi, która najlepiej leczy miłosne żale, a zarazem nawoływać do hartu duchowego. Ukojenie może Pani znaleźć w pracy i... w ramionach innego, co potrafi lepiej ocenić takie dobre i bezbronne dziewczę, które tem tylko zawiniło, że... uwierzyło w miłość ukochanego mężczyzny... Zazdrości godzien, kto zechce zastąpić ojca córeczce Pani. To będzie człowiek bardzo szczęśliwy.

NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI

Osnuty na prawdziwem zdarzeniu dramat ze sfer arystokracji

Ubiegłą noc sędzia śledczy spędził na długiem pisaniu: długiego, obszernego i wielce starannie opracowanego referatu w sprawie Bukowskiej oraz krótkiego podania o... dymisję...

Uczynił to po wielogodzinnym namyśle i uprzedniej ostatniej rozmowie z Genią. Rozpoczął ją w te słowa:

— Proszę to tym razem traktować nie jako wezwanie na badanie, ale jako zaproszenie na pogawędkę.

Genia w pierwszej chwili nie wiedziała, jak to zrozumieć. Może to jaki fortel śledczy?

Odrzekła więc tylko spokojnie:

— Słucham pana sędziego śledczego.

— Widzę że mnie pani nie zrozumiała. Pragnąłbym, aby pani w tej chwili zapomniała, że jestem sędzią śledczym, lecz osobą zupełnie prywatną

— W dalszym ciągu pana nie rozumiem... Nie znam się na wybiegach śledczych — odrzekła sucho.

— Owszem, gotów jestem zgodzić się z panią — rzekł sędzia śledczy. — To był wybieg. W tej postaci bowiem tylko mogę wobec otoczenia zachować pozory, że wezwałem panią do badania, a szło mi poprostu o to, że chciałem z panią porozmawiać bardzo poważnie...

— Słucham pana — odparła obojętnie Genia. — Proszę mi zadawać pytania.

— Skoro mnie pani sama do tego upoważnia, a więc chętnie...

A jednak umilkł... Zawsze taki pełen swobody, zawsze tak łatwo i śmiało formułujący swe zdania, miał teraz jakby trudności z wysłowieniem się. Jakby się zaciął...

Wreszcie odezwał się:

— Nie, nie będę pani zadawał pytań. Poproszę tylko o łaskawe wysłuchanie mnie. Będę się streszczał. Otóż, proszę pani, od chwili, gdym panią ujrzał, stała się pani dla mnie powodem do niesłychanej rozterki duchowej. Pani ma oczy o dziwnej mocy. Oczy, dla których możnaby iść nawet na.. zagładę. W pierwszej chwili skutecznie opierałem się ich czarowi. Wiedziałem przecież, że nie wolno mi, jako sędziemu śledczemu, dać się czemkolwiek zwieść z drogi obowiązku. O ile w dzień jeszcze jako tak się trzymałem, o tyle noce nie dawały mi spokoju. A ostatnio już i w dzień..

— Gdy się skończy śledztwo, uspokoi się pan — wtrąciła Genia z pozorną obojętnością, choć i w niej zaczynało się dziać coś niepokojącego...

— Ostatnio już i w dzień nie mogę zaznać spokoju... Poza tem... powiem pani zupełnie szczerze: podsłuchałem rozmowę pani z Marją Tyrecką. I... nie wiem, dlaczego, bo przecież właściwie raczej po jej stronie była słuszność, a ja jednak całem sercem byłem po stronie pani. Ujęła mnie śmiałość, z jaką pani broniła swej miłości, gotowość do walki o ukochanego mężczyznę. Takiej kobiety szukałem zawsze w moich marzeniach. Zdarzało mi się spotykać niekiedy takie kobiety w Warszawie podczas studjów uniwersyteckich, ale tu na prowincji nigdy. Dlatego zapewnie jestem tu taki samotny. Nie odpowiadają mi niewiasty, które spotykam. To wszystko albo młode gąski, z któremi niema o czem mówić, albo mężatki, które wyszły zamąż naślepo, idąc za wolą rodziców czy krewnych, a teraz szukają przelotnych miłostek dla rozbudzonych, a nieznajdujących snać dostatecznego zaspokojenia zmysłów. Są niektóre nawet bardzo ponętne, ale ja szukam w kobiecie czego innego: charakteru, duszy, serca. Dlatego możebym się i oparł sile pani wzroku ale gdym poznał zalety duchowe pani, uszlachetnione przez ból i cierpienie, nie mogłem się dłużej wahać...

Im dłużej mówił, tem silniej ogarniało Genię rozkoszne wzruszenie. O, Boże, że też tak wartościowego człowieka nie spotkała dawniej na swej drodze życiowej!

Dalszy ciąg nastąpi.

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

Władze śledcze ograniczyły się wszakże do stwierdzenia, że Rucki przez całą noc nie opuszczał zamku. To im wystarczyło. Więcej nawet. Lebioda zeznał, że hrabia go alarmował i domagał się natychmiastowego przeszukania parku, a on sam odradzał.

Wszystko to było tak dalece przekonywujące, że nawet Pieszko nic na to nie mógł poradzić.

Cóż więc robić?

Rewolwer własny tuż obok — bezsporny dowód samobójstwa. I któżby mógł popełnić zabójstwo, skoro młody książę tak był przez wszystkich lubiany?

Sędzia śledczy ze szczególną starannością badał ordynansa Janka. Stopniowo dotarł do pytania:

— A może książę doznał lekkiego zawodu miłosnego?

Janek zaczerwienił się, jak burak. Sędzia śledczy tembardziej nalegał:

— Mów, co wiesz o tem.

Ordynans z zakłopotaniem spojrzał pytająco na Pieszkę.

Tam'en zrozumiał to i odparł poważnie:

— Mów, Janku. Całą prawdę. Koniecznie. Niczego nie ukrywaj. To potrzebne dla dobra naszej sprawy.

Janek powiedział wszystko, to co przedtem Pieszce. Dodał jeszcze:

— Pobraliby się...

Wywarło to na wszystkich obecnych niemałe wrażenie. Sędzia śledczy zapytał:

— Skąd wiesz?

— Książę powiedział mi wczoraj: „Panienka wkrótce będzie księżną, moją żoną. Czekam tylko na błogosławieństwo babki. Ale ona go nam nie odmówi."

Niesposób było dowiedzieć się od niego nazwiska ani adresu magazynu, w którym Jasia pracowała. Wiedział tylko, że pracuje, bo się śpieszyła do Warszawy do roboty.

Zapytano go jeszcze tylko:

— Czy ta kobieta może mieć co wspólnego z zabójstwem?

— Biedna panna Jasia! Biedactwo, chyba tego nie przeżyje... — umiał tylko powiedzieć. Nic więcej od niego się nie dowiedziano.

Prokurator z sędzią śledczym udali się na naradę. Jeden rzekł:

— Trzebaby odszukać tę dziewczynę.

Drugi odparł:

— Straszny będzie z tem ambaras. Trzeba będzie dać znać do policji warszawskiej. Zjadą tu. Zaczną węszyć. Wszędzie nosa wtryniać. Potem, jak nie wykryjemy zabójcy, będzie na nas.

— To jeszcze nie powód. Ale szkoda narażać cześć tej dziewczyny, z pewnością Bogu ducha winnej. I tak będzie miała dość zmartwienia. Miała być księżną i nagle... adju - Fruziu... Poco ją jeszcze wlec po sądach, kompromitować....

— Lepiej dać pokój wszystkiemu.

— I ja tak myślę.

— Stwierdzimy samobójstwo?

— Chyba. W ten sposób cała sprawa odrazu będzie zlikwidowana i nie będziemy mieli zawracania głowy.

— A jak się to umotywuje?

— Bardzo prosto. Rewolwer jego własny leżał przy nim. Dwa naboje były wystrzelone. Rany są zadane zbliska. Rzecz jasna, jak na dłoni.

Oznajmili o swej decyzji Pieszce.

Musiał przyznać rację. Jeżeli to była zbrodnia to popełniono ją z szatańską zręcznością i sprytem.

Nazajutrz dziennik prowincjonalny ogłosił:

„Natychmiast wszczęte dochodzenie w sprawie ks. Brewskiego doprowadziło do stwierdzenia, że to zamach samobójczy. Niesposób bowiem inaczej wytłumaczyć sobie śmierci ks. Brewskiego pogrążającej w żałobie jeden z najstarszych i najbardziej zasłużonych rodów magnackich w Polsce".

Hrabia Rucki triumfował...

— — — — — — — — —

Pani Ernestyna, właścicielka magazynu mód, w którym pracowała Jasia Orkowska, bardzo lubiła swoją modelkę i poważnie zaniepokoiła się jej nagłem przygnębieniem.

Zapytywała Lenę, która była jej najserdeczniejszą przyjaciółką i sąsiadką, ale ta nie umiała nic odpowiedzieć.

Ernestyna rzekła:

— Dziewczyna wygląda, jakby chciała rzucić się do Wisły. To z pewnością jaki zawód miłosny. Znam się na tem.

Lena zbliżyła się do Jasi, którą siedziała na krzesełku. Nie umiała ukryć swego niepokoju. Miała łzy w oczach. Rzekła:

— A możebyś poszła do domu? Odprowadzę cię. Szefowa pozwoli.

— Nie, dziękuję — odparła cichutko Jasia — zostanę.

— Niesłusznie, duszko!

„Duszką" zazwyczaj nazywała Jasię Lena, nieco starsza od Jasi i o wiele od niej poważniejsza, czująca się wobec niej jakby opiekunką. Była też sierotą, ale o tyle w lepszej sytuacji, że rodzice zostawili jej malutki kapitalik, z którego procenty, choć minimalne, stanowiły wszakże pewną podporę jej skromnego budżetu.

Jasia wciąż niespokojnie spoglądała przez szybę wystawową, czy nie ujrzy Andrzeja, oczekującego na nią przed magazynem. Daremnie.

Lena odwiozła ją do domu i nie odchodziła od niej ani na chwilę. Uczyniła jej nawet wyrzut:

— Jasieńko, mam do ciebie żal. Dotychczas zawsze zwierzałaś mi się ze wszystkiego. A teraz coś przede mną zatajasz. Czyżbym kiedy zawiodła twoje zaufanie? Jeszcze nigdy nie widziałam cię w takiem przygnębieniu. Wyznaj mi wszystko szczerze. Może wspólnie znajdziemy jaką radę na nieszczęście, które cię tak trapi?

Przemówiła snać tem Jasi do serca, bo Jasia nagle rozpłakała się rzewnie i, tuląc się do swej przyjaciółki, szepnęła jej wśród łkań:

— Popełniłam wielki grzech. I teraz spotyka mnie za to kara okrutna...

— Ty? Grzech?

Wśród strumieni łez Jasia teraz dopiero przyznała się Lenie, że już od szeregu miesięcy łączą ją z Andrzejem bliższe stosunki, wciąż, zresztą, jeszcze nie mówiąc, kim on właściwie jest. Drżała bowiem na myśl, że Lena zawoła:

— Więc to jest książę Brewski? I tyś, głupie dziewczątko, wierzyła że on się z tobą ożeni?

Nie chciała usłyszeć tego zarzutu z ust Leny, to też milczała uparcie pomimo nalegań, aby powiedziała jego nazwisko.

Spazmowała bez przerwy, więc Lena nie odchodziła od niej ani na krok. Pocieszała ją, jak mogła, mówiąc:

— Uspokój się, Jasieńko. Co się stało, już się nie odstanie. Szkoda twoich łez, szkoda zdrowia i urody. Mężczyźni nie są warci, żeby się o nich tak zabijać. To wszystko uwodziciele, oszuści...

Jasia zawołała z oburzeniem:

— On nie! O, gdybyś wiedziała...

— A ja ci jednak radzę: zapomnij o nim. Zataimy wszystko przed całym światem ,aby twoja hańba nie wyszła najaw. Spotkasz jeszcze kiedy w życiu innego, który, jeżeli cię prawdziwie pokocha, nie będzie zważał na twój grzech młodości... Wogóle, jak to mówili w tej farsie, na której byłyśmy ostatnio: „Za mężczyzną, jak za tramwajem, niewarto lecieć". Za pięć minut nadejdzie następny". A tembardziej, gdy się jest tak uroczą, jak ty...

Mimo to Jasia przez całą noc nie mogła zmrużyć oka.

Zasnęła zaledwie na małą chwilkę, gdy już budził się ze snu dzień, tym razem posępnie pochmurny, deszczowy, jak to zawsze bywa w listopadzie, miesiącu zmarłych, zwiędłych liści, miesiącu, gdy kosa śmierci zazwyczaj zbiera największe żniwo...

Czas było iść do roboty. Jasia z trudem zwlokła się z łóżka. Lena prowadziła ją pod rękę przez całą drogę do magazynu.

Niecierpliwem okiem spojrzała Jasia na skrzynkę do listów. Niestety, nic...

A przecież całą noc spodziewała się, że zastanie choć karteczkę, choć jedno słowo uspakajające. Andrzej przyrzekł jej to przecież...

Niechby choć napisał, że babka odmawia pozwolenia na ślub... Wolałaby to, choć grzech ciążył jej kamieniem na sumieniu, ale przynajmniej byłby to jakiś znak życia... Andrzej, wiedząc od Janka, jak jest zaniepokojona, z pewnością nie zostawiłby jej bez najmniejszej wiadomości o sobie...

Przytłoczona najczarniejszemi przeczuciami, powtarzała sobie:

— On już nie żyje... On już nie żyje...

Gdy przyszła do magazynu, nieco spóźniona, bo szły ze względu na Jasię bardzo wolno, zastała wszystkie swe koleżanki skupione dookoła jednej z nich, czytającej gazetę. Gdy Lena z Jasią weszły do magazynu, zawołała do nich:

— Znacie księżnę Brewską, która u nas często zamawiała toalety?

— Tak — odparła Lena, nie widząc, że Jasia, słysząc tę słowa, zachwiała się na nogach.

— A więc posłuchajcie...

— I przeczytała:

„Straszliwy dramat, okryty nieprzeniknioną tajemnicą, rozegrał się w jednym z najpiękniejszych zamków magnackich Polski.

Wczorajszego ranka gajowy Rożek, przy obchodzie parku, okalającego zamek ks. Brewskiej, znalazł zwłoki młodzieńca, leżącego twarzą ku ziemi. Obok leżał rewolwer, będący jego własnością. Dwa naboje były wystrzelone. Zwłoki leżały w kałuży krwi, rozwodnionej nocną ulewą. Jedna kula przeszyła skroń, druga — piersi. W zmarłym poznano wnuka ks. Brewskiej — porucznika Andrzeja ks. Brewskiego. Lekarz zdołał już tylko stwierdzić zgon."

Czytanie wzmianki zostało przerwane przez głuchy łoskot. Pracownice magazynu odruchowo odwróciły się.

To Jasia padła na ziemię i leżała nieruchomo, jak trup. Była blada, jak kreda, oczy miała zamknięte, nie dawała najmniejszego znaku życia.

Zakrzątnięto się dookoła niej.

Z trudem ocucono Jasię. Lena odwiozła ją do domu i za pozwoleniem pani Ernestyny czuwała przy niej.

Zapytała Jasię, gdy już ułożyła ją do łóżka:

— Czy to.. on?

Odpowiedziała tylko skinieniem głowy.

Czemże ją pocieszyć?

Lena rozumiała, że teraz już wszystko stracone...

Jasia zerwała się nagle z wyrazem przerażenia na twarzy, okrytej nagle krwawym rumieńcem i krzyknęła:

— Moje dzieciątko... Co się z niem teraz stanie? I co ja pocznę, nieszczęsna?

Udać się o pomoc do ks. Brewskiej, która gotowa ją jeszcze potraktować, jak ladacznicę?

Nie, nigdy!

Jęczała:

— Jestem zgubiona, zgubiona bezpowrotnie.. beznadziejnie... Minęło wszystko, jak sen... Została gorycz... nieutulony żal po upojnem szczęściu... wstyd i hańba grzechu... I to maleństwo nieszczęsne...

Lena zaledwie mogła wyszeptać:

— Nie poddawej się rozpaczy.

Jasia nagle odrzekła stanowczo:

— Masz słuszność. Nie poddam się. Wróć do magazynu. Zostaw mnie samą. Gdy przyjdziesz do domu, powiem ci, co postanowiłam. Ale teraz muszę koniecznie być sama przez parę godzin. Chcę sobie uprzytomnić wszystko i powziąć ostateczne postanowienie.

Lena usłuchała.

Gdy wszakże jej już nie było, Jasia żałowała, że odeszła.

Zrobiło jej się nagle bardzo słabo, głowa rozbolała okropnie, była bliska utraty przytomności.

O, jakże sobie teraz wyrzucała, że opuściła Farenty, nie starając się odszukać Andrzeja. Mówiła sobie:

— Możebym jeszcze zdołała go uratować?

Zwlokła się z łóżka i wyjęła ze skrytki małą szkatułkę. Było tam trochę drobnej biżuterji, prezentów od Andrzeja, oraz znacznie cenniejsze dla niej klejnoty — jego listy.

Pieściła je wychudłemi palcami, szepcząc:

— Liściki moje kochane, liściki, tchnące jego miłością, liściki najdroższe, które umiem napamięć. Ileż razy was już czytywałam, wciąż z nową rozkoszą. Wy jedne nie opuścicie mnie nigdy, nigdy...

Gdy Lena wieczorem wróciła z magazynu, zastała Jasię, ku swemu przerażeniu leżącą na łóżku w ubraniu, ale niemal nieprzytomną. Musiała mieć straszliwą gorączkę, bo bredziła jakieś niestworzone rzeczy.

Na ziemi leżały w nieładzie klejnoty i listy. Lena szybko pozbierała te relikwie miłości, tak tragicznie starganej.

Pojęła, że niesposób dłużej się wahać. Trzeba było natychmiast zawezwać lekarza, bo.. może to... już...

Zapytała dozorcy, gdzie tu w pobliżu mieszka jaki lekarz, bo nie było chwili do stracenia. Dozorca wskazał jej mieszkającego w sąsiednim domu doktora Florskiego.

Wnet przybył do Jasi. Był to mężczyzna, około lat 40, poważny człowiek, budzący pełne zaufanie.

Po zbadaniu rzekł:

— Stan poważny. Powodu narazie dokładnie nie umiem określić. Biedaczka musiała przeżyć jakiś wstrząs nerwowy?

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Sobota: Józefa

Przepowiednie astrologiczne.

Wpływy bardzo dodatnie, zwłaszcza dla spraw osobistych i sercowych, jak oświadczyn i zaręczyn.

Dobry dla artystów, literatów, pracy naukowej i t. p.

Urodzeni 19 marca.

Posiadaja charakter zarozumiały, pewność w siebie, w miłości są gwałtowni, przejawia się u nich często zawziętość, miłość odczuwają więcej zmysłową, niż idealną.

Szczęśliwy miesiąc wrzesień, daty dnia: 8, 24, 25, kolor czarny z zielonym, jako amulet — talizman Aleksandryt. liczby loteryjne: 8 2 1 0 2.

Teatr miejski: Virtuti Militari.
Bagatela: Przygoda miłosna
Promień: „Sen w miłości"
Słońce: „Poganin"
Sztuka: „Góry w płomieniach"
Swit: „Noc trwogi"
Apollo: Ronny.
Wanda: „Kobieto nie grzesz"
Adria: „Wielkomiejskie ulice"
Uciecha: „C. k. rezerwista".

Radjo

G. 10.50 Transm. z przed Belwederu: 11.45 Transm. z Warsz., 12.10 Transm. ze Lwowa, 12.45 Muzyka płyt gram., 15.15 Transm. z Warsz., 15.50 Pogadanka dla chorych. 16.00 Płyty gram., 16.30 Muzyka płyt gram, 17.45 P. Jan Pietrzycki: „Józef Piłsudski w literaturze" z recyt. red. L. Ruszkowskiego, 18.05 Transm. z Wilna, 18.30 Transm. koncertu dla młodz. z Warsz., 19.90 „Rzeczy ciekawe' omówi red. Józef Bajsarowicz, 20.00 Transm. z Warsz., 21.35 Transm. feljetonu z Warsz.: „Józef Piłsudski jako pisarz", 22.00 Transmisja z Warsz., 23.10 Retransm. ze stacji zagr.

Dyżur aptek:

Rynek 43, Gertruda 1, Krowoderska 74, Konopnicka 3, Krakowska 9, Brodzińskiego 1.

Echa strajku w Krakowie

Jak się dowiadujemy, aresztowani w czasie środowych zajść działacze socjalistyczni w Krakywie pozostają nadal w więzieniu śledzem. Przesłuchaniem zajmuje się sędzia śledczy dr. Wątor. W nocy ze środy na czwartek aresztowano w mieszkaniu przy ulicy Zwierzynieckiej sekretarza OKR. PPS. Jerzego Pellera i odstawiono go do sądu.

Jak donosi „Naprzód" dr. Rosenzweigowi, dr. Szumskiemu, dr. Drobnerowi i Pellerowi maszynką ostrzyżono głowy do skóry.

Z powodu niestawienia się do pracy 16 bm. wydalono z miejskiego Zakładu czyszcz. miasta 140 robotników. Również zwolniono ze służby za porzucenie pracy 20 szoferów z miejskiego Zakładu czyszczenia miasta.

Sensacyjne wyłudzenie naszyjnika brylantowego

Budapeszt ma swoją sensacyjną sprawę, której może mu pozazdrościć każda wielka stolica, a zwłaszcza policja śledcza. Sprawa przedstawia się tak.

Do jednego ze znanych w stolicy Węgier lekarzy psychjatrów zgłasza się elegancka pani która przedstawia się jako baronowa Hirsenfels.

Roniąc obficie łzy, baronowa opowiada lekarzowi historje choroby swego męża który został opanowany przez manję prześladowczą: śni mu się iż okradziono mu bižuterję rodzinną, co wprawia go w taki szał, iż wyprawia niemożliwe awantury w domu i teroryzuje służbę i otoczenie.

Wysłuchawszy relacji baronowej lekarz oświadcza iż musi przedewszystkim zbadać chorego zanim poweźmie jakąś decyzję.

— Niech pani zatem przyprowadzi jaknajrychlej męża pod jakimkolwiek pretekstem.

Dama zgadza się poczem opuszcza gabinet lekarza bierze taksówkę i każe się wieźć do magazynu znanego jubilera budapeszteńskiego. Tu wybiera piękny naszyjnik brylantowy przedstawia się jako żona znanego lekarza i prosi jubilera by zechciał udać się z nią do męża, który obejrzy naszyjnik i zapłaci zań o ile mu się będzie podobał.

W kilka minut później baronowa jest już z powrotem u lekarza w towarzystwie pomocnika jubilera, który ma ze sobą naszyjnik. W poczekalni baronowa bierze naszyjnik od pomocnika prosi go aby zaczekał chwilę a tymczasem pokaże brylanty mężowi.

Wszedłszy do gabinetu lekarza baronowa uprzedza go, iż mąż jest z nią i czeka w przyległym salonie.

Lekarz wyprowadza baronową drugiem wyjściem do przedpokoju i prosi do gabinetu pomocnika jubilera. Wdaje się z nim w rozmowę otem i owem pragnąc zbadać stan duchowy swego pacjenta. Subjekt zaczyna się — rzecz prosta — niepokoić i pyta wreszcie lekarza co myśli o brylantach.

Lekarz sądząc, że teraz nadszedł moment właściwy i pacjent ujawnia swój stan choroby, zaczyna przemawiać doń łagodnie przekonywująco:

— Drogi panie, musi pan zapomnieć o tych brylantach, niechże pan zrozumie, że naszyjnika nie było, że on nie istnieje, jest płodem pańskiej wyobraźni. Chcę pana wyleczyć z tej manji. Niech mi pan opowie wspomnienia z lat dziecinnych.

Łagodna przemowa lekarza wywarła skutek wprost przeciwny. Subjekt porwał się z fotela jagby go gad ukąsił, zaczął krzyczeć, wołać że go ograbiono wzywał na pomoc policję.

Lekarz był i na to przygotowany. Napady furji zdarzają się i u takich pacjentów. Nacisnął guzik dzwonka elektrycznego. Do gabinetu wpadli po chwili dwaj pielęgniarze rzucili się na subjekta wpakowali go mimo silnego oporu w kaftan bezpieczeństwa zaprowadzili do łazienki i dali mu zimny prysznic poczem zamknęli go w wybitym materacem pokoju. Tutaj trzymano aż do chwili, gdy zjawił się u lekarza jubiler zaniepokojony długą nieobecnością swego subiekta. Teraz sprawa się wyjaśniła. Ale brylantów — oczywiście już nie było. A także i baronowej.

Policja szuka naszyjnika i baronowej. A znany psychjatra budapesztański ogania się przed znajomymi, którzy go zasypują pytaniami o zdrowie „pacjenta z naszyjnikiem".

Niebezpieczny bandyta skazany na 3 lata więzienia

Przed kilkoma miesiącami został osadzony w więzieniu piotrkowskiem Franciszek Trajdos, który bez żadnej przesadz może uchodzić za najniebezpieczniejszego opryszka naszych czasów. Był to prawdziwy postrach peryferyj Piotrkowa, a zwłaszcza Bujnowskiege przedmieścia, położonego przy dworcu towarowym. Trajdos zabił bagnetem swojego najlepszego przyjaciela St. Furmana, usiłował zastrzelić swojego ojca i pod terorem noża lub rewolweru, wymuszał od małych sklepikarzy i właścicieli trafik w rozmaitej formie datki, najczęściej zaś żądał efektywnej gotówki. Do stałych „klientów" Trajdosa należeli właściciele sklepów Icek Soldberg, Boruch Kuźmiński i Icek Kenigstein, którzy od roku 1927 do 1931 opłacali się Trajdosowi, będąc pod jego terorem, jednak nie odważyli się złożyć na niego obciążających zeznań. Dopiero w końcu ub. roku, podczas napadu i awantury, wywołanej przez Trajdosa w sklepie Anny Gliszczyńskiej, ten groźny postrach ulicy Bujnowskiej został ujęty i odstawiony do więzienia.

W dniu 16 b. m. zasiadł Trajdos na ławie oskarżonych sądu okręgowego. Po całodziennej rozprawie pod przewodn. prez. Tchorzewskiego, sąd po zbadaniu 20 świadków, uznał winę zbrodni wymuszenia i skazał oskarżonego Trajdosa na 3 lata ciężkiego więzienia.

Bezrobotna powiesiła się na pończochach

Przechodzący onegdaj wieczorem skwerem im. El. Orzeszkowej w Wilnie Jan Lesiecki, zauważył w ciemnym kącie skweru zgiętą wpół postać kobiecą, wiszącą na powrozie, przymocowanym do oparcia ławki. Lesiecki zdjął dającą jeszcze słabe oznaki oznaki życia desperatkę, którą zawezwane pogotowie ratunkowe przewiozło do szpitala. Jak się okazało było to niejaka Stanisława Gobisówna, która przybyła z jednej z okolicznych wsi do Wilna, w nadziei otrzymania jakiejkolwiek pracy, lecz po daremnych kilkudniowych poszukiwaniach zrozpaczona i głodna dokonała zamachu samobójczego. Nie posiadając pieniędzy na kupno trucizny — desperatka zdjęła na mrozie pończochy, skonstruowała z nich stryczek, który przymocowała do poręczy ławki i zgiąwszy pod sobą kolana powiesiła się.

Znaleziony mundur wojskowy.

Limanowski Józef, dozorca domu przy ul. Starowiślnej 81, zgłosił do policji, że dnia 17 bm znalazł w bramie domu, pakunek pozostawiony przez nieznanego mu osobnika, w którym było ubranie wojskowe, ubranie to złożył w IV Komis. P. P. przy ul. Grodzkiej 66.

Znaleziony noworodek.

Dnia 17 bm. o godz. 12 znaleziono w ogrodzie Ks. Misjonarzy na Nowej Wsi, zwłoki noworodka, płci żeńskiej (płód około 8 miesięcy) owinięte w gazetę. Wezwany lekarz miejski polecił przewieźć zwłoki do Zakładu Medycyny Sądowej.

Amator reform damskich.

Wojcieszka Stefan, zam. Wielicka 25, zgłosił do policji, że dnia 17 bm. około godziny 17. skradziono mu z wózka stojącego na ul. Bożego Ciała, 18 par reform damskich, wartości 100 złotych.

Fałszywy alarm.

Dnia 18 bm. o godz. 20. nieznany spawca na ulicy Gołębiej L. 20 wezwał automatem pożarnym straż pożarnym bez powodu która po stwierdzeniu że alarm był fałszywy — wróciła do koszar.

Tragiczny zgon ofiary zboczeńca.

Wczoraj w nocy zmarła w szpitalu w Sosnowcu 6-letnia uczenica Erna Pasiekówna, jedna z ofiar aresztowanego w tych dniach Wiktora Ceglarka, bestjalskiego zboczeńca, który uderzył kijem dębowym tę dziewczynkę w głowę, wskutek czego doznała ona załamania czaszki.

Kradzież garderoby.

Hora Zygmunt, zam. Starowiślna 41, zgłosił że dnia 17 bm. z niezamkniętego biura przy ul. Zielonej 4, skradziono mu płaszcz i kapelusz wart. 165 zł.

Kradzież gotówki.

Goralik Józef. właściciel sklepu w Rynku Głównym 7, zgłosił że dnia 17 bm. skradziono mu w czasie jego nieobecności w kiepu kwotę 120 zł.

Godziny handlu
w okresie przedświątecznym

W czasie 6-ciu dni poprzedzających Wielką Sobotę godziny handlu mogą być przedłużone z zachowaniem postanowień ustawodawstwa ochrony pracy w dni powszednie o dwie godziny nie dłużej jednak niż do 21. W przypadającą w tym okresie niedzielę dozwolone jest wykonywanie handlu od 13—18.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2